

Opowiadanie „Okruchy pamięci” otwierające książkę dotyczy najsilniejszych wspomnień, powracających jak trauma. Kiedy analizujemy rzeczywistość – ona pojawia się w naszym umyśle i w naszej pamięci. „Pamięć dotycząca bardzo dawnych zdarzeń, w których uczestniczyło się w jakiś sposób osobiście, nie zawsze lubi opierać się na faktach najdonioślejszych, znaczących, lecz często na drobiazgach, błyskach, momentach życia codziennego mających posmak anegdota, barwnego szczegółu, który upiększa wspomnienia, ożywia i utrwała”. Na szczęście wspomnienia nie bywają formą zapomnienia.

Wszelka twórczość – jak mawiał Gombrowicz – jest tylko grą o własną wybitność. Pijanowska-Adamczyk własną wybitność dawno osiągnęła – dotyczy to również poezji – może nawet bliższej rejestrom mojego odbioru i upodobania (spotykam Panią Aleksandrę na Festiwalu Poezji w Polanicy Zdroju „Poeci bez granic” – rozmawiałem o jej poezji z niedawno zmarłym Andrzejem K. Waśkiewiczem, który wysoko cenił twórczość Pani Aleksandry – ostrość i „trzeźwość” sądów gdańskiego krytyka i poety znana była wszystkim piszącym).

W opowiadaniu „Cień praczki” zwraca uwagę motyw okna i światła (słowa-klucze). Uchylały się na krajobraz (teraz zbyt odległy) można było przez nie zobaczyć (w jednym błysku) poezję świata zewnętrznego. Autorka doskonale „skonstruowała” ów moment, żeby z kolei na nim zawęzić liczne symultanimy. Oto fragment o cechach niemalże doskonałych! „Okna. To była sprawa okien – w tych bliższych i także w dalszych budynkach. Okna stawały się najważniejsze. Zapalały się w nich światła. Jaśniejsze, prawie białe-srebrne w budynkach fabryk, ciemniejsze, żółto-pomarańczowe w zamieszkałych domach. Niektóre, bliższe światła (także latarni ulicznych), rzuciły ostre refleksy lub złotawe kręgi od lamp na ziemię pod nimi”.

Autorka, której słowo działa jak walor sam w sobie – musi być bardzo zainteresowana materialnością świata, w którym żyje i tworzy. Musi kochać ten świat, nawet jeśli nie było w nim łatwo żyć. Najogólniej powiem, że Pijanowska-Adamczyk jest (przez całe życie) głęboko zaangażowana w konflikty naszych czasów.

Nie szuka błyszczącego kruszcu – siłą słowa (poetyckiego obrazu) wyzwała ukrytą w mrocznych zakamarkach olśniewającą prawdę o człowieku. Osobliwością tego „autoportretu” jest właściwie to, że emanuje z niego nieustanna radość życia (może dlatego, że autorce nie obce są czas i miejsce) radość z tego, że doświadcza się świata, że się mówi, że można tę mowę i ten świat badać, opisywać i zastanawiać się nad nim. Każdy uczciwy utwór literacki zawiera pierwiastki autobiograficzne. Autorka tak oto przedstawia swoje „wewnętrzne imperium”: „Ważne są wszystkie chwile przeżyte świadomie, a nawet niezupełnie świadomie. Każda z nich to kolorowy kamyczek mozaiki – od niego też zależy całość obrazu, pełnia rysunku życia, wyrazistość deseni”. Pijanowska-Adamczyk stawia czoło naszej duchowej rzeczywistości, jej „wyrazistość

deseniu” krańcowo subiektywna w mniej lub bardziej zawiły czy też pośredni sposób daje nam świadectwo o świecie. W każdej chwili zdolna poddać się twórczej wyobraźni. Bachelard „Powiada, że są dwa rodzaje wyobraźni, formalna, bardzo płytka, podatna tylko na zewnętrzną różnicę kształtu, przemycająca się po powierzchni zjawisk, i materialna, głęboka, wynikająca z zauroczenia materią”.

A więc „idealizm materii”. Autorce tych opowiadań zapewne nigdy nie przyszło do głowy, że rzeczywistość jednego człowieka, nie stanowi rzeczywistości drugiego – co jest oczywiste jak to, że „świat Balzaka różni się od świata Flauberta”. Można powiedzieć, że słowo staje się miejscem starcia materii psychicznej z materią – materialną. Autorka postępuje tak, jakby uważała literaturę, za dosłowny przekład ze znanego już doświadczenia. Ona po prostu opowiada – zdając sobie sprawę z tego, że konkret akustyczno-wizualny jest w całej swej rozciągłości utracony na zawsze: „Czy warto dopisać („dorysować”) jakąś klamrę do tych paru fragmentów mojego życia, które chciałam przypomnieć? Myślę, że nie byłaby to prawdziwa klamra, póki w tym życiu wciąż jestem, wraz z innymi świadkami rozpedzonej współczesności, niby w otwartym korytarzu, przez który przewiewa ze wszystkich stron wiatr czasu”.

Znalezienie się w konkretnej rzeczywistości – to stawianie sobie (właśnie takich pytań) które będą symbolem bliskości życia, a może nawet mogą pełnić funkcje poznawcze, bo tak na dobrą sprawę to nie wiadomo – czy człowiek z podniesionym czołem wobec okrutnych wyroków – to mało? I czy „Przez niedomknięte drzwi” zobaczymy lepszy świat ludzki już istniejący – bez wojen i bez podziałów?

Należy zmieniać przyszłość w czasie teraźniejszym. W niej mamy realizować swoje marzenia, tak jak „byśmy byli nieśmiertelni... Tadeusz Śliwiak w wierszu „Otwieranie drzwi” napisał: „nie ma takich drzwi / których nie warto otworzyć / a kto nie pyta codziennie / co jest za tymi drzwiami/ ten dawno już umarł / tylko nie wie o tym”.

Dotknęliśmy tu najgłębszego przekonania, że nic nie jest bardziej ukryte niż proza życia: wrocławska pisarka poddała się rozkoszy opowiadania. Tak, jak poddajemy się rozkoszy marzenia, radości pisania. Dialektyka istnienia działa w ten sposób, że im bardziej pogłębiamy własny świat, tym bardziej zbliżamy się do innych. Aleksandra Zofia Pijanowska-Adamczyk – ze swoim talentem pisarskim – skłonna jest poruszać się po wszystkich obszarach kulturowych naszego globu – może gdzieś skrywa się osobliwy optymizm?

Droga Pani Aleksandro – uchylila Pani drzwi na purpurę Nieba – w moim odczuciu bezkresnego...

Andrzej Gnarowski

Aleksandra Zofia Pijanowska-Adamczyk, „Przez niedo-

mknięte drzwi. Opowiadania”. Wydawnictwo Black Unicorn, Jastrzębie Zdrój 2010.

„Modłę się trudem kamienistej drogi...”

Nieprzypadkowo dwa wielkie żywioły: góry i morze stały się wyznacznikami tego tomu pod tytułem *Trzy poematy*, w którym autor zamieścił *Tryptyk szczawnicki, Władysławowo i W Bieszczadach*. I nie po raz pierwszy pojawiły się w liryce **Stanisława Rogali**. Tematyce, której podmiotami są góry i morze, pisarz jest wierny od dawna i to pomimo że mieszka daleko od nich (przypomnijmy tomy: *Obłaskawianie nieba* – 1999, *Kręgi na wodzie* – 2005).

To dwa żywioły, które niejako wymuszają na nim mistyczne doznania; poeta zdaje się podpowiadać, że każdy z nas staje się pokorny wobec ich potęgi, każdy jest zdolny odczuć ich bogactwo.

Jak je oswoić, czyli także utrwalić na zawsze? Czy najłatwiej, lub czy najtrudniej poprzez słowo? *Zemsta ręki śmiertelnej*. Tak to nazwała Szymborska. Spływ, wędrówka górską ścieżką, nachylenie się nad kawałkiem bursztynu, tropy wilków, resztką cementarza Łemków, podpowiada poeta, absolutnie wszystko może się stać materią wiersza.

Wchodzenie na szczyt góry, zdobywanie jej to przecież metafora wędrówki w stronę Stwórcy, tego, który pokazując nam piękno, nic w zamian nie żąda, jedynie zachwyty, które tak doskonale wyraził Kochanowski w sławnej *Pieśni XVI*:

*Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędzie pełno Ciebie:
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.*

Nie wiem, na ile świadomie świętokrzyski poeta Stanisław Rogala, a więc krajan największego polskiego poety, nawiązuje do tych słów, na pewno ta zbieżność nie jest przypadkowa.

W górach czy nad morzem, zdaje się mówić pisarz, nie ma tematów błahych czy przypadkowych. Tam każdy szczegół jest ważny, za każdym z nich kryje się tajemnica życia, każde jest dowodem na cud istnienia, ale tu znowu musiałbym zachęcić do lektury książki kolejnego sławnego krajana Rogali, księdza profesora Włodzimierza Sedlaka – *Człowiek i Góry Świętokrzyskie*. To książka, o której nie możemy zapomnieć, do której należy wracać, jest to obowiązek nie tylko poetów. Z niej tylko jeden cytat: „Pan Bóg rozrzucił kolorowe klocki materii. Szukajcie, ludzkie dzieciaki, i rozwiążcie łamigłówkę.

(Dokończenie na stronie 20)